

ADAM PRAGIER

ZWOLNIENIE I PO ZWOLNIENIU

WRESZCIE przyszedł ów dzień. Zaczęło się od tego, że zwrócono nam szelki, podwiązki, sznurówki i spinki a później osobistą bieliznę. Za chwilę powinni nas być wypuścić, bo było już blisko południa. Na korytarzach słychać było nieznanne głosy. Wreszcie otworzył się judasz, i dojrzałem czapkę komisarską policjanta. Nigdy jeszcze oblicze policjanta nie sprawiło mi tyle radości. Ale rzecz przeciągała się ponad wszelką miarę. Godziny snuły się za godzinami, przyniesiono nam obiad, potem kolację, zbliżała się noc. Był to, jak się później okazało, ostatni wybrzyk płk. Kostka-Biernackiego w wojnie nerwów. Miał rozkaz przekazania nas policjantom, którzy przybyli po nas z Warszawy, z samego rana. Ale widocznie nie musieli być w tym rozkazie wymieniona godzina, kiedy powinien tej czynności dokonać. Więc przeciągał ją jak długo mu się podobało. Brał pewnie przykład z Piłsudskiego, który kazał doręczyć marszałkowi sejmu zarządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji sejmu, ostatniego dnia oznaczonego przez konstytucję, na kilka minut przed 12-ą w nocy.

Ale wszystko ma swój koniec, więc i ten ostatni wybrzyk się skończył. Już po kolacji, wyprowadzono z celi Dębskiego, a przyprowadzono Mastkę i Kiernika. Widzieliśmy się po raz pierwszy od uwiezienia, i przywitaliśmy się serdecznie. Kiernik bardzo schudł i wyglądał niezdrowo. Mastka był blady, ale wagi niewiele mu ubyło.

Wnet kazano nam wyjść z cel, „z rzeczami”. Zabraliśmy nasze tobołki, do których dołączono rzeczy, które nam w różnych czasach przysyłano z domu, a których nam nie oddawano. Wyszliśmy po raz ostatni na podwórze, które było miejscem naszych codziennych kilkunastominutowych spacerów; stało tam kilka samochodów prywatnych, z kierowcami-policjantami, kilku policjantów w odwodzie i dowódca tej całej karawany, komisarz policji Zieliński. Po jednej stronie bramy stał płk Kostek-Biernacki wraz z wszystkimi oficerami, a po drugiej — wszyscy żandarmi i strażnicy. Podano mi nowy czysty kożuch, bo było zimno. Podszedłem do kpt. dr. Królikiewicza i do żandarma ze złotymi zębami, który udzielił mi dobrej wiadomości, i podałem im rękę.

Droga do Warszawy trwała kilka godzin. W czasie tej drogi dano nam dobrą herbatę z termosu i bułki z autentycznym paszтетem z zająca. Policjanci którzy z nami jechali, byli życzliwi i robili co mogli, by okazać że są inni niż nasza dotychczasowa władza. Powiedział nam że noc spędzimy w areszcie na Daniłowiczowskiej, a jutro wrócimy do domu. Ale okazało się, że miało to dotyczyć tylko Mastka, Kiernika i mnie. Kor-

nas posadził do tej właśnie celi. Będę miał wówczas oba wspomnienia więziennicze ściślej powiązane. Powiedział że nie chce obecnych lokatorów tej celi budzić w nocy, ale zrobi to zaraz z rana. I rzeczywiście znaleźliśmy się wnet po śniadaniu w tej celi, w której w r. 1913 spędziłem kilka miesięcy. Naczelnik przysłał nam gazety, pisma ilustrowane, tytoń i papierosy. We wczesnych godzinach popołudniowych nastąpiło zwolnienie z „aresztu śledczego”, który tylko w ciągu kilkunastu godzin spędzonych na Daniłowiczowskiej, odpowiadał tej nazwie.

Po powrocie do domu, od razu położyłem się do łóżka i wstałem dopiero po trzech tygodniach. Byłem, jak się okazało, bardzo wyczerpany i skoro tylko ustała potrzeba opowywania się, poczułem się rozbitym i bez sił. Przewinęło się koło mnie w pierwszych dniach mnóstwo ludzi bo byłem jednym z pierwszych trzech więźniów zwolnionych z Brześcia, więc stanowiłem źródło wiadomości, o które zewsząd pytano. Gdy po jakimś tygodniu przyszedłem nieco do siebie, Stanisław Thugutt skłonił mnie do spisania wszystkiego, z czym miałem sposobność zetknięcia się w Brześciu. Rzecz była jeszcze bardzo poufna, więc trzeba było to zrobić ostrożnie. Przychodziła do mnie codziennie pani Śmiarowska, żona znanego adwokata, której dyktowałem do maszyny co zapamiętałem. Było tego kilkadziesiąt stron, w trzech egzemplarzach, każda strona parafowana i każdy egzemplarz podpisany przeze mnie. Część tego materiału posłużyła do interpelacji, jaką postawił Centrolew złożył w sejmie 16 grudnia 1930. Jeden z egzemplarzy maszynopisu, na życzenie prof. Stanisława Kota, ofiarowałem Akademii Umiejętności w Krakowie do archiwum najnowszej historii Polski.

KOMUNIKAT I WYWIAD

Gdy poczułem się lepiej, zacząłem czytać gazety z okresu bliskiego naszemu zaarrestowaniu oraz dokumenty dotyczące Brześcia. Natrafiłem na dwa takie dokumenty. Pierwszy — komunikat urzędowy Polskiej Agencji Telegraficznej z 10 września 1930, wydany w dniu naszego zaarrestowania, drugi — wywiad z Piłsudskim ogłoszony w „Gazecie Polskiej” z 14 września 1930. Komunikat P.A.T.a mówił że „w okresie ubiegłej sesji sejmowej władze bezpieczeństwa zarejestrowały szereg przestępstw, zarówno natury kryminalnej jak o charakterze politycznym, popełnionych przez b. posłów do sejmu. Ze względu na przepis art. 21 Konstytucji, dotyczący nietykalności poselskiej, postępowanie sądowe w sprawach tych było uniemożliwione”. Teraz, „po wygaśnięciu nietykalności poselskiej, władze właściwe przystąpiły do wszczęcia spraw nagromadzonych

Herman Lieberman, Mieczysław Mastek i Adam Pragier z Polskiej Partii Socjalistycznej; Kazimierz Bagiński i Józef Putek z „Wyzwolenia”; Aleksander Dębski z Klubu Narodowego; Adolf Sawicki ze Stronnictwa Chłopskiego; Włodzimierz Celewicz, Dmytro Palijiw i Aleksander Wysockij z Ukraińskiego Klubu Sejmowego; Władysław Kiernik i Wincenty Witos z „Piasta”; Osyp Kohut z Klubu Ukraińskiego Socjalistyczno-Radykalnej Parlamentarnej Reprezentacji; Karol Popiel, poseł do pierwszego sejmu zwyczajnego, członek Narodowej Partii Robotniczej.

Ogólna liczba aresztowanych wyniosła 19 i była zgodna z liczbą, którą sami z początku ustalili w Brześciu. (Kwiatkowskiego i Korfantego przywieziono do Brześcia nieco później). Zwracało uwagę że komunikat P.A.T.a wyliczał różne przestępstwa kryminalne i polityczne, za które nas zaarrestowano, ale nie ustalał jaki rodzaj przestępstw dotyczył każdego z zaarrestowanych. Nie wiedzieliśmy więc z tego komunikatu ani my sami, ani opinia, kto z nas został zaarrestowany za kradzież, oszustwo, przywłaszczenie, strzały do policji czy inne przestępstwo. Komunikat potwierdzał także to na co zwróciliśmy uwagę w chwili zaarrestowania, mianowicie że czynność tej dokonano bez udziału władz sądowych i że dopiero później, dochodzenia „będą skierowane do dwóch prokuratorów”. Praktyka przepisana przez prawo była wręcz odwrotna. Z wyjątkiem wypadków schwywania przestępcy na gorącym uczynku, inicjatywa należała do władz sądowych, a policja działała z ich nakazem.

Wywiad z Piłsudskim był jeszcze bardziej interesujący. Zwracało przede wszystkim uwagę, że pozostawał w sprzeczności z komunikatem P.A.T.a. Piłsudski mówił że „wpływała dość wielka ilość procesów wytaczanych przez prokuraturę różnym posłom i z bardzo rozmaitych powodów”. Że kazał „zabrać poruszone przez prokuraturę sprawy, których nagromadziło się ogromnie dużo”. Że musiał niestety „zatrzymać nawet karzącą rękę sprawiedliwości, gdyż nie mógłby dać sobie rady z taką ilością jednocześnie”. Z wywiadu z Piłsudskim wynika zatem, że to prokuratura jakoby wytaczała, czy chciała wytoczyć, posłom różne sprawy i to właśnie było przyczyną aresztowań, a nie na odwrót, jak podawał komunikat P.A.T.a. Prawdę mówił komunikat, a nie Piłsudski. Określenie przestępstw zarzucanych aresztowanym w wywiadzie z Piłsudskim także jest podane ogólnie: „...są tam strzelania do policji, jakieś macherki z weksłami, oszukaństwa, szantaże — no i temu podobne paskudztwa”. Piłsudski wyjaśnił: „aresztowania są zatem pod względem wybo-

gą z więzienia, okazały się ludźmi bardziej zdyscyplinowanymi, niż wówczas, gdy tak bezpiecznie „służyli Polsce w sejmie”. Chwalił też sobie, że obecnie „zaczyna pracować nad budżetem państwowym i rozmaitymi obiektami poważnymi, a mniej śmierzdzącymi, niż babranie się w kryminałach i w steku nieczystości zostawionych przez sejm”.

Wkrótce po wywiezieniu przywódców opozycji do Brześcia nastąpiły dalsze aresztowania b. posłów i senatorów z Centrolewu, ze Stronnictwa Narodowego oraz Ukraińców i Białorusinów, w ogólnej liczbie 80 z górą. Było to blisko 30% członków klubów sejmowych tych ugrupowań, a około 15% ogólnej liczby posłów i senatorów. W świetle komunikatu P.A.T.a, wywiadu z Piłsudskim i zarzutów stawianych pozostałym aresztowanym, wszyscy oni byli obwinieni o przestępstwa popełnione indywidualnie, przeważnie polityczne, ale także kryminalne.

ORNAMENT SĄDOWY

Gdyby oskarżenia te miały się utrzymać w świetle rozpraw sądowych, byłoby to zdarzenie zaiste niezwykłe. Świadczyłoby, że ludność wybrała swoje przedstawicielstwo narodowe o skłonnościach przestępczych o wiele wyższych niż przeciętna przestępczość ludności w Polsce, ujawniana co roku w „Małym Roczniku Statystycznym”. To się jednak nie stało. Rozprawy przeciwko aresztowanym posłom, z wyjątkiem więźniów brzeskich, toczyły się wyłączenie o przestępstwa polityczne indywidualnie popełnione i skończyły się uniewinnieniem oskarżonych, bądź już w pierwszej instancji, bądź w instancji apelacyjnej. Jedyny tylko wyrok (pół roku więzienia) — przeciwko postance Irene Kosmowskiej („Wyzwolenie”) — został w instancji apelacyjnej zatwierdzony, po czym nastąpił jej ułaskawienie.

„Strzelania do policji”, o których w liczbie mnogiej mówił Piłsudski w swoim wywiadzie dotyczyły jednego tylko posła, Adolfa Sawickiego (Stronnictwo Chłopskie); został on przez sąd uniewinniony. Ale ponieważ i jego również wywieziono do Brześcia został on objęty oskarżeniem, które dotyczyło pozostałych 10 więźniów brzeskich stawianych przed sądem okręgowym w Warszawie. Tu też go uniewinniono. Jeden był tylko wyodek skazania więźnia brzeskiego prawomocnym wyrokiem sądu, za przestępstwo kryminalne. Dotyczył b. posła Józefa Baćniaga, ze stronnictwa rządowego B.B.W.R.

Przeciwko dwóm więźniom brzeskim prowadzono śledztwo o przestępstwa kryminalne. Kwiatkowski, obwiniony o podstępne bankructwo („macherki weksłowe”, z wywiadu z Piłsudskim), został uniewinniony

do Brześcia i wszystko co się w Brześciu działo, domagało się koniecznie formalnego „pokrycia”. Ten krok, mający wzbudzić postrach i wymusić uzyskanie większości w przyszłym sejmie, był potrzebny Piłsudskiemu na okres wyborów.

Kiedy ta chwilowa potrzeba przeminęła, wypadało dorobić z kolei odpowiedni ornament czynności sądowych, mających upozorować praworządność. Toteż nikomu z więźniów brzeskich nie postawiono zarzutu indywidualnego czynu przestępczego, lecz wszystkim jedenastu postawiono zarzut że „po wzajemnym porozumieniu i działając świadomie wspólnie, przygotowali zamach, którego celem było usunięcie przemocą członków sprawującego w Polsce władzę rządu i zastąpienie ich przez inne osoby, wszakże bez zmiany zasadniczego ustroju państwowego”. Takie oskarżenie zjawiało się już w czasie pierwszego badania przez sędzię śledczego Demanta, w jakimś 10 dni po wywiezieniu nas do Brześcia i znalazło później wyraz w akcie oskarżenia i w wyroku. Jak widać, oskarżenie to było sprzeczne ze wszystkim, co mówił komunikat P.A.T.a z 10 września 1930 i wywiad z Piłsudskim.

Z CEREMONIALEM I BEZ

Powoli, w miarę stopniowego zwalniania więźniów brzeskich, zaczęły przelikać wiadomości, co wypadło im w więzieniu przeżywać. I ja dopiero w ten sposób mogłem się dowiedzieć, co się tam działo. Będąc w Brześciu, zetknąłem się tylko z pobiciem Dębskiego i z nieudaną próbą pobicia mnie samego. Teraz dowiedziałem się więcej. Były trzy wypadki pobicia aresztowanych z zastosowaniem uroczystego ceremoniału i kilkanaście wypadków pobicia bez ceremoniału. Liebermana pobito w drodze do więzienia i pokrwawionego i ślaniającego się na nogach, wprowadzono do więzienia. Dwaj inni pobici uroczystie, pod komendą oficera, to byli Dębski i Popiel. Ceremoniał we wszystkich trzech wypadkach wyrażał się w owinięciu głowy szmatą, w trzymania za ręce i nogi, w obnażeniu, w wykrzykach (w wypadku Liebermana), w zadawaniu pytań (w wypadku Dębskiego), w wyjaśnianiu przyczyn dla których się bije (w wypadku Popiela). Bili zawsze szeregowi (w wypadku Liebermana policjanci), komenderował oficer (w wypadku Liebermana komisarz Andruszewski), w więzieniu bili żandarmi, komenderował oficer, jak później wyszło na jaw, mjr Leonard Matuszewski. Bicie bez ceremoniału należało wyłącznie do oficerów, którzy to robili przy różnych okazjach, czy bez okazji. W taki sposób pobici zostali wszyscy przywódcy ukraiński, Korfanti, Kiernik, Barlicki, Dubois, Bagiński, Kwiatkowski. Nie wszyst-

go w Wejherowie, niepytany, sam nawiązał do tego zdarzenia, i wyznał że gdy go wprowadzono do nowej celi, kapitan, który go eskortował, rzucił w niego konewkę z wodą, a potem bił go pięściami po twarzy. Był to ten sam kapitan Kędziński, który mnie także wymachiwał pięściami pod nosem.

REAKCJA KRAJU

Gdy 16 grudnia 1930 złożono interpelację w sejmie i ogłoszono w całej prasie opozycyjnej, kraj zdjął groza. Wszystko co dotąd mówiono sobie, nie dorównywało temu co teraz ujawniono. Odruch opinii świadczył o zdrowiu moralnym narodu i wywołał wstrząs nawet w ugrupowaniach bliskich dyktaturze. Wielkie wrażenie zrobił protest profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, w formie listu otwartego do prof. Adama Krzyżanowskiego, posła ze stronnictwa rządowego B.B.W.R. Inicjatywę tego protestu przypisywano prof. Kotowi. Toteż przy reformie szkół akademickich, przeprowadzonej przez ministra Janusza Jędrzejewicza, skasowano jego katedrę. W ślad za protestem profesorów najstarszego uniwersytetu polskiego, poszli profesorowie wielu innych. Protestowały rady adwokatów, izby lekarskie, stowarzyszenia pisarzy i artystów. Wielką falą wzbierały protesty organizacji robotniczych. Międzynarodówka Socjalistyczna ogłosiła pełny tekst interpelacji w czterech językach, z przedmową Vanderveldego.

Dopiero w kilka tygodni po złożeniu tej interpelacji, odpowiedział na nią Walery Sławek, którego po osobistym przeprowadzeniu operacji brzeskiej, Piłsudski ponownie zrobił premierem, 4 grudnia 1930. Sławek wydrwiwał „harmidra o Brześć” i wyjaśnił, że przywódców opozycji osadzono „z pominięciem jakoby niektórych przepisów proceduralnych w Brześciu, dlatego abyście nie mieli pokusy wysyłania waszej bojówki na odbijanie więźniów”. Twierdził także, że w Brześciu „sądzymu i znęcania się nie było. Lecz i tam, jak w każdym więzieniu, posłuch musiał być, w razie oporu, wymuszony siłą”. Nie przytoczył kiedy zdarzyły się i jakie były wypadki oporu.

Interpelacja spełniła swoje zadanie. Rząd tłumił jednak wszelkie dalsze próby omawiania zdarzeń w więzieniu brzeskim i udawało mu się to skutecznie. Omówienia treści interpelacji w prasie skonfiskowano. Wspomnienia Ciołkosza o Brześciu, ogłoszone w „Pobudce”, skonfiskowano wraz tytułem. W toku procesów prasowych sądy odmawiały wnioskowi o powołanie na świadków więźniów brzeskich. Ale gdy zdarzyło się że w Bydgoszczy sędzia Tomaszewski uwzględnił wniosek obrony i wezwał na świadków kilku więźniów brze-

rozprawę, a Mastka, który mimo przerywania mówił dalej, polecił usunąć z sali.

EPILOG LONDYSKI

Przebiegło od tego czasu blisko jedenaście lat. Polska znalazła się pod okupacją, a polskie siły zbrojne, po upadku Francji, przeniosły się do Wielkiej Brytanii. Tutaj też skupiły się czynniki polityczne, zarówno bliskie dyktaturze, teraz odsunięte od wpływu, jak i przedstawicielstwa dawnej opozycji, teraz, tak czy inaczej, powiązane z rządem polskim na obczyźnie. Pod naporem klęski, nie pojętej w rozmiarach i następstwach, zaczęto szukać winnych, tak jakby można było znaleźć winnych kataklizmu dziejowego. Jeszcze w Paryżu powstała Komisja do Badania Przyczyn Klęski Wrześniowej pod przewodnictwem prof. Bogdana Wińskiego, przeniesiona w r. 1940 do Londynu. Por. Stanisław Siekanowicz (w czasie pokoju prezes sądu okręgowego w Stanisławowie) miał sobie powierzone badanie sprawy brzeskiej, zarówno więzienia jak procesu. Przesłuchał obecnych w Londynie dawnych więźniów brzeskich, także i mnie. Trwało to kilka tygodni. Sędzia Siekanowicz przeprowadził także konfrontację z obecnymi w Londynie oficerem i żandarmem, którzy pełnili służbę w Brześciu.

Pod koniec jednego z badań, sędzia Siekanowicz kazał wprowadzić do pokoju owego oficera i zapytał, czy go poznaje. Poznałem go od razu, choć nieco się zmienił. Był tegi i barczysty, jak kiedyś, ale w Brześciu miał gesty zamaszyste i mocny krok, a teraz poruszał się niepewnie, jakby z przymusem. Oczy latały mu niespokojnie. Powiedziałem sędziemu: — Proszę, niech pan sędzia poleci temu majorowi żeby włożył czapkę, bo w Brześciu nie widziałem nikogo bez czapki. Proszę mu także polecić żeby kilka zdań wypowiedział głosem normalnym i kilka wymyślał czy przekleństw bardzo głośno.

Sędzia zrobił o co go prosiłem. Major był blady z upokorzenia, ale zrobił co mu kazano. Powiedziałem: — Poznaję teraz owego majora, którego często widywałem w Brześciu, na służbie. Był szczególnie krzykliwy i ordynarny. Miał i wtedy ochrypły głos, który pan sędzia teraz usłyszał. On jedyny miał taki głos. Z opowiadań Dębskiego i Popiela wiem że on właśnie kierował ich pobiciem. Poznali go po głosie. Dębski mówił mi o tym tego dnia, gdy go wprowadzono w okropnym stanie do mojej celi, a Popiel wkrótce po zwolnieniu z więzienia. Poznałem go także po rysach twarzy. W interpelacji podano jego nazwisko: mjr Leonard Matuszewski. Nie wiem czy to nazwisko jest prawdziwe, bo przytaczamni jeden z oficerów. Jak udało

tego przewidziano do Mokotowa (zwolniono go wnet na żądanie sejmiku śląskiego), Kwiatkowskiego — do Torunia, a pozostałych — do Grójca. Zwalniano ich stopniowo, po kilku. Ostatni (Stanisław Dubois i Bagiński) opuścili więzienie 29 grudnia 1930.

PO LATACH NA RATUSZU

Na Daniłowiczowskiej stanęliśmy około 1-ej w nocy. Było tam wielkie zamieszanie, bo oczekiwano nas we wczesnych godzinach popołudniowych. Honory domu robił naczelnik więzienia (nie pamiętam nazwiska tego dobrego człowieka). W jego kancelarii, wielkie biurko było nakryte białą serwetą, stały talerze, noże, widelce, na półmiskach były wędliny, sery, masło, dwie butelki wina. Przy niesiono herbatę. Gdy Kiernik to zobaczył, zaniósł się płaczem i ledwie mogliśmy go uspokoić. Mastek rzucił się na owego naczelnika i zaczął go dusić w ramionach, w uścisku na szczęście przyjacielskim. Podchodzili strażnicy żeby się z nami przywitać i powiedzieć że nie są tacy, jak w Brześciu. Jeden z nich, przewodnik ślusarczyk, powiedział mi że był kiedyś w P.P.S. i że jest naszym przyjacielem.

Podziękowałem naczelnikowi więzienia za dobre przyjęcie i życzliwość i prosiłem o jeszcze jedną uprzejmość. Przebywałem w tym więzieniu za rosyjskich czasów, na piątym piętrze, w celi nr 37. Bardzo bym sobie życzył, gdyby to było możliwe, żeby

*) Urywek ze zbioru wspomnień, p.t. „Czas przeszły dokonany”, który się ukazał nakładem B. Świdzkiego w Londynie. — Por. „Wizyta parlamentarna” w nr. 831, „Sąd nad Korfantym” w nr. 835, „Brześć. Jak się zaczęło” w nr. 851 i „Brześć. Rutyna i niespodzianki” w nr. 857 „Wiadomości”.



POLSKIE BIURO PODROŻY
FREGATA
Bilety — Sprowadzanie osób z Polski — Opleka w drodze — Emigracja — Wyjazdy i przekazy pieniężne do Kraju
U.S.A.: 509 Fifth Avenue,
NEW YORK 17
WIELKA BRYTANIA:
122 Wardour St., LONDON, W.1.

PACZKI do WYBORU
WOLNE od CŁA
FRE 7838
HASKOBA
121 Earls Court Road, LONDON, S.W.5

PIENIĄDZE do POLSKI
\$ = 72 zł. £ = 200 zł.

przez cały okres ubiegłej kadencji sejmowej... Na tej podstawie w dniu 10 września dokonano zatrzymania szeregu byłych posłów, którzy dopuścili się przestępstw natury zarówno kryminalnej (kradzieże, oszustwa, przywłaszczenia i t.p.), jak i natury politycznej (strzały do policji, nawoływanie do gwałtu i nieposłuszeństwa władzom, wystąpienia antypaństwowe i t.p.). Dochodzenia które w sprawach zatrzymanych prowadziły władze bezpieczeństwa, będą skierowane do władz prokuratorskich... Aresztowani, przewiezieni zostali do więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem". Następowo potem wymienienie nazwisk aresztowanych: Józef Baćmaga z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem; Norbert Barlicki, Adam Ciołkosz, Stanisław Dubois,

JAN KWAPIŃSKI

W TASZKENCIE JAKO DELEGAT AMBASADY

PO ZWOLNIENIU z więzienia w Aldanie Jakuckim dostałem depeszę z ambasady wzywającą mnie do Moskwy w charakterze pracownika ambasady. Bez trudności otrzymałem przepustkę dla siebie i rodziny. Później do Moskwy trwała 12 dni. Na dwa dni przed Moskwą wystąpiłem z jednej ze stacji depeszę do ambasady. Przyszła ona w trzy dni po moim przyjeździe.

Moskwa przeżywała wówczas tragiczne chwile. Wszystkie ulice zapelniano wojsko zdążające na front. Ludność stolicy po przemówieniu Stalina była podniecona na duchu. Trzeba pamiętać że front walki zaczynał się wówczas 40 km na zachód od Moskwy. Ambasady wraz z rządem rozpoczęły ewakuację do Kujbyszewa. Prof. Stanisław Kot zaproponował mi stanowisko delegata ambasady w Taszkencie. Zgodziłem się. Otrzymałem dwa wagony osobowe i wyjechałem z Moskwy w stronę Buzułuku i Taszkontu. Większość wraz z częścią ambasady i aparatami radiowymi miała zatrzymać się w Buzułuku, w miejscu postoju organizującego się wojska polskiego.

Podróż do Taszkontu trwała 8 dni. Okolice Taszkontu robiły przyjemne wrażenie, masa zieleni, ciepło. Ogrom nieszczęścia ludzkiego można było zaobserwować dopiero na dworcu i na placach położonych około dworca. Niezliczone tłumy zalegały wszystkie wolne miejsca. Byli to nie tylko Polacy, było bardzo wielu Rosjan i Ukraińców, wywakuowanych z miejsc zajętych przez wojska niemieckie.

Będąc w Moskwie nie zdawałem sobie sprawy z trudności jakie stały

bierać co piątego, co dziesiątego... Takie prawo wolności — toż koń by się z niego śmiał, mówiąc językiem legionowym. Tam oszukać, tam szantażować, tam strzelić z rewolweru, tam ukraść — to są prawa wolności".

Z tych wyjaśnień także nie wynika, kto z nas co ukradł, kto szantażował, kto oszukał, a kto strzelał z rewolweru. A o przestępstwach politycznych nie ma wzmianki. Piłsudski w chwili ogłoszenia wywiadu miał już raporty z Brześcia (jak później dowiedziałem się, płk Kostek-Biernacki składał te raporty codziennie telefonicznie i kilkakrotnie osobiście), uznał je za pomyślne i pokładając nadzieję, że osadzenie w Brześciu przyczyni się do poprawienia uwięzionych: „Dyscyplina więzienna jest twarda i może ci panowie, gdy wy-

jechać do Moskwy, być dla was wspaniałym dowodem na to, że w Brześciu nie było żadnych przestępstw politycznych. W tym opowiadaniu nadmiernego uwielbienia. Zostało to podsumowane i wezwano nas do raportu do płk. Kostka-Biernackiego. Powiedział że nie może pozwolić na wyrażanie się bez szacunku o generale i skazuje nas za to na 8 dni „samotnej celi". Mnie samotność ta, mimo braku książek, zbytnio nie dokuczała, a nawet była pewnym urozmaicheniem. Kwiatkowski wrócił po ośmiu dniach z dość rzadką miną. Mówił że żadna przykrość go nie spotkała. Dopiero po dwu latach z górą, gdy odwiedziłem

Wywiezienie przywódców opozycji

przede mną po przyjeździe do Taszkontu. Amasador Kot nie uprzedził mnie że delegat ambasady nie zostali jeszcze notyfikowani w komisariacie spraw zagranicznych. Nie otrzymałem paszportu dyplomatycznego, który by mi znakomicie ułatwił pracę na terenie republiki uzbeckiej. Miałem opiekować się ogromną masą naszych uchodźców, a nie dano mi odpowiednich środków na tę opiekę.

Do kraju uzbeckiego ciągnęły z całej Syberii niezliczone masy zwolnionych z obozów, łagrów, z więzień i posiołków. Transport za transportem przesuwał się przez dworzec taszkentki. Z chwilą gdy uchodźcy dowiedzieli się o moim przybyciu do Taszkontu jako delegata ambasady do spraw opieki społecznej, zaczęli tłumnie przychodzić do mnie z prośbą o pomoc. Nieprzebrana fala ludzka, która przesuwała się przez Taszkont, była tak wymierzona że nie trudno było zdać sobie sprawę z tego, w jak strasznych warunkach trzymano tych ludzi w łagrach. Tę gehennę, którą przeszła ludność polska w Rosji sowieckiej, późniejszy „premier” polski p. Osóbka nazwał „emigracją polską w Rosji".

Znajdowałem się w tragicznym położeniu, przy wyjeździe bowiem z Moskwy otrzymałem z kasy ambasady tylko 5000 rb. na udzielenie pomocy. Kwota ta była śmiesznie mała. Najważniejszą rzeczą było zorganizowanie na dworcu najbardziej prymitywnej pomocy dla przyjeżdżających. Na skutek starań udało mi się otrzymać od miejscowych władz pozwolenie na wydawanie obiadów na dworcu kolejowym także dla tych, którzy znajdowali się w Taszkencie. Niestety, trwało to krótko. Następnie udało się nam otrzymać 500 kg chleba razowego dziennie.

Trudności rosły z dnia na dzień, władze miejscowe stały nagabywały nas o zezwolenie na opiekuńczą działalność delegatury. Niestety ani z Moskwy ani też z ambasady długo nie było żadnych informacji. Całe szczęście że znałem doskonale język rosyjski, a że Rosjanie wiedzieli iż byłem w katordze za caratu, ułatwiało mi to w pewnym stopniu możliwość pracy. Cała zresztą nasza działalność była z punktu widzenia władz miejscowych nielegalna. Później, dzie-

ki pożyczce rządu polskiego od rządu sowieckiego, mogliśmy pomagać wydatnie. Tu znów władze miejscowe irytowały się że my mamy pieniądze na pomoc naszym a oni nie mają na pomoc swoim uchodźcom. Te pretensje niewiele nas obchodziły. Dla nas ważne było niesienie pomocy i opieki tym co jej potrzebowali. W miarę sił starał się pomocy tej udzielać.

W ciągu miesiąca uporałem się ze stworzeniem aparatu organizacyjnego, oczywiście w granicach republiki uzbeckiej. Chociaż otrzymywałem z sąsiednich prowincji sowieckich alarmujące depesze o pomoc, mogłem tylko przekazywać te wiadomości ambasadzie. Władze sowieckie, nie mogąc nam przeszkodzić w niesieniu pomocy, utrudniały nam pracę.

Na prowincji udało się — nie bez dużych trudności — potworzyć delegatury okręgowe i lokalne. Żeby mieć wgląd w gospodarkę delegatów okręgowych i lokalnych wyznaczyłem lustratorów na wzór ruchu spółdzielczego w Polsce.

Transporty nieprzerwanie płynęły z północy na południe. Tragiczne było że w każdym niemal transporcie, po przybyciu do Taszkontu, przedstawiciele delegatury stwierdzali dość duży odsetek zmarłych. Tyfus plamisty był nie do opanowania, koczująca bowiem ludność roznosiła zarazki, a brakło najprymitywniejszych środków higienicznych. Nienowoczesność otrzymywania lekarstw ze względu na ich ograniczoną ilość w ogóle w Związku sowieckim — potęgowała tragizm położenia, pomimo że dość szybko stworzyliśmy aparat pomocy lekarskiej i że wielu stanęło ofiarą do pracy. Nie można było jednak należeć do rozważających zagadnienia z powodu braku wolnych łóżek w szpitalach. Musieliśmy jak najszybciej tworzyć ściec naszych własnych szpitalików.

W tym czasie prof. Kot delegował do Taszkontu radę Antoniego Żmigrodzkiego, który przybył z Londynu do ambasady; uzasadniał jego przyjazd do Taszkontu tym że miał on paszport dyplomatyczny, zatem będzie mógł łatwiej porozumiewać się z miejscowymi władzami. Po kilku konferencjach radca Żmigrodzki zdał sobie sprawę że póki nie będzie załatwiona zasadnicza sprawa — zez-

wole nie do działalności delegatów ambasady — nie ma mowy o stworzeniu „modus vivendi".

Trzeciego dnia po jego przyjeździe zaproszono nas do przedstawiciela komisariatu spraw zagranicznych. Byłem przekonany że gotuje się nowa niespodzianka. Nie omyliłem się. Po przybyciu do urzędu doniesiono nam że razem pojedziemy do komisarza spraw wewnętrznych. Był nim Rosjanin, enkawudzista. Tam oświadczone nam, że w ciągu dwóch tygodni wszyscy uchodźcy polscy muszą opuścić republikę uzbecką i będą skierowani do sąsiednich republik, a gdy zapytałem o powód tego zarządzenia, odpowiedział:

— Bo wszyscy wasi Polacy przybyli tu nielegalnie i nie otrzymali prawa zamieszkania w naszej republice; rząd republiki uzbeckiej w porozumieniu z rządem centralnym wysiedla wszystkich obywateli polskich; od jutra rozpocznie się deportacja.

Wiadomość tę przyjęliśmy z niepokojem. W tych pomysłach enkawudzistów było coś potwornego. Oto zjawia się w miejscowości X. przedstawiciel władzy i zawiadamia że wszyscy Polacy wracają do Warszawy, w innym znów miejscu — że na rozkaz ambasady polskiej Polacy zostają przeniesieni do Persji. Oczywiście tego rodzaju wieści że z kraju sowieckiego mogą być Polacy wywiezieni za granicę, ludność polska przyjmowała z entuzjazmem. Enkawudzisci skrzętnie notowali nastroje naszej ludności. Nie należy przy tym zapominać że działo się to w przededniu przyjazdu gen. Sikorskiego do Moskwy.

A nie była to tylko jedna ponura niespodzianka. W dniu gdy gen. Sikorski przybył do Kujbyszewa, nastąpiło podstępne aresztowanie Wiktora Altera i Henryka Erlicha, wybitnych przywódców socjalistycznej organizacji robotników żydowskich. Zamordowali ich, a pośmiertnie zbezczeszcili ich pamięć oskarżając o współpracę z faszystowskimi Niemcami. To było — że tak powiem — przywitanie szefa rządu polskiego, przybywającego z Londynu do „zaprzyjaźnionego kraju", w którym obywatele państwa polskiego byli traktowani gorzej od zwierząt, maltretowani, przetręciani z miejsca na miejsce.

skich, w tej liczbie i mnie, wówczas sąd najwyższy przenosił sprawę do Torunia, jakoby z powodu groźnych rozruchów w Bydgoszczy, a sędzia w Toruniu wniosek obrony oddalił. Były także różne kroki podejmowane przez obrońców więźniów brzeskich przeciwko sędziemu Demantowi, za nieprawne osadzenie aresztowanych cywilnych w więzieniu wojskowym oraz za niesporządzenie protokołów o faktach pobicia kilku więźniów w Brześciu. Nie dały żadnego wyniku. Wreszcie w czasie rozprawy przeciwko więźniom brzeskim przed sądem okręgowym w Warszawie, kilku oskarżonych próbowało mówić, co przeżywali w więzieniu (ja sam mówiłem, w jakim stanie wprowadzono do mojej celi Dębskiego). Za każdym razem przewodniczący przerywał im, Ciołkoszowi odebrał głos i przerwał

Na kolejach panował nieopisany chaos. Transporty stały po kilkanaście dni na małych stacyjkach, gdzie nie można było dostać ani kawałka chleba. Toteż tylko od czasu do czasu mogłem doraźnie posyłać swoich współpracowników z pieniędzmi i niezbędnymi lekarstwami, a bardzo rzadko udawało im się dotrzeć do celu. Dopiero na skutek interwencji gen. Sikorskiego, po jego przyjeździe, wydano rozkaz zatrzymania wszystkich transportów, w końcu doszło do porozumienia z rządem sowieckim; jedynostki nasze zgrupowano i przeniesiono z Buzułuku i innych miejscowości z północy na południe. Ewakuacja wojska trwała dwa tygodnie.

Po rozlokowaniu wszystkich oddziałów, gen. Władysław Anders za zgodą władz rosyjskich wysłał na miasto patrolo żandarmerii wojska polskiego celem dopilnowania aby umundurowani żołnierze należeli się zachowywali. Ukazanie się tych patroli na ulicach miasta było wielką sensacją dla Uzbeków a radością dla nas. Patrole prezentowały się w miarę.

Po uciążliwych rokowaniach przedstawiciele ambasady z przedstawicielami komisariatu spraw zagranicznych udało się osiągnąć porozumienie na temat uznania delegatów ambasady i rozlokowania w ustalonych wspólnie dla nich miejscach urzędowania. Taszkont jako stolicę republiki zlikwidowano. Delegaturę przeniesiono do Samarkandy. Przekazałem urzędowanie memu zastępcy inż. Kazimierzowi Kazmierczakowi i po kilku dniach wyjechałem do ambasady.

Jan Kwapiński.

Do POLSKI — do ROSJI
NAJTANIEJ — NAJLEPIEJ
ŻYWNOSĆ — MATERIAŁY — LEKARSTWA
Wysła **FREGATA** 81/83 Cromwell Road, S.W.7, tel. FRE 1055
Katalogi i cenniki na żądanie

się stwierdzić, pełnił w Brześciu służbę pod nazwiskiem fałszywym.

Sędzia Siekanowicz powiedział: — Nazwisko jest prawdziwe. Konfrontacja jest skończona. Pan major może wyjść.

Konfrontacja z żandarmem miała przebieg o wiele żywszy. I jego natchmiasł poznałem. Był to ów sierżant ze złotymi zębami, który kiedyś, gdy mi wymyślał w czasie nocnej rewizji, dawał znaki gestami ręki bym tego nie brał osobiście do siebie. Ten sam sierżant dał mi też pierwszą wiadomość że niedługo wyjdziemy z Brześcia. Był już teraz chorąży. Zanim sędzia o cokolwiek go zapytał, zaczął głośno wołać:

— Ja już wiem co teraz będzie. Pan poseł powie że się nad wszystkimi pastwiłem i że byłem najgorszy, bo innych żandarmerii tu nie ma. Ci wielcy, co nas tam posłali, wyszli cało i porobili kariery, a na takich jak ja, to się wszystko skrupi. A przecie ja byłem jedyny, któremu pan poseł przy wychodzeniu podał rękę. Czy ja kłamie?

Sędzia Siekanowicz patrzył zdziwiony i czekał co będzie dalej. Odpowiedziałem żandarmowi:

— Nie rozumiem czemu się pan ciska i gada, zanim pana o co zapytano. Nie wiem jak się pan zachowywał wobec innych. Wobec mnie nie zrobił pan niczego złego.

Opowiedziałem sędziemu Siekanowiczowi o zdarzeniu przy nocnej rewizji i o wiadomości o zapowiadającym się zwolnieniu.

— Istotnie, podałem panu rękę, ale nie był pan jedyny, bo był jeszcze kpt. dr Królikiewicz. A co do kariery, to ma pan przecie najwyższy stopień podoficerski. Musi się pan z tym pogodzić że pułkownika z pana nie zrobią.

Żandarm nazywał się Jan Parandowski. Wyszedł z konfrontacji rozpromieniony.

Adam Pragier.

Wzmacniające nerwy i oczyszczające krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną działalnością do pracy!

Wyciąg z życiodanych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie tego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire KALEFLUID
66, Bld Exelmans, Paris 16-e.